

Laura Capra

wiersze
poems
poesie

Z włoskiego przełożyła
Katarzyna Skórska

Translated from the Italian
by Teresa Kinton-Mousley



VERSOPOLIS



Laura Capra

wiersze
poems
poesie

Z włoskiego przełożyła
Katarzyna Skórska

Translated from the Italian
by Teresa Kinton-Mousley

Instytut Kultury Miejskiej
Gdańsk 2023

Rzucalam nasiona maku

Rzucalam nasiona maku
ostrzegajac tych co w powlokach szli wzdluz balustrady.
Oszolomiony sylabiczny krzyk
wyszczerał zęby
plujac błotem adrenaliny.

Byles wiecznością we fragmentach życia.
Byles wiecznością w konwulsyjnych olśnieniach.
Upstrzony płomieniami
w spalaniu szkodliwego gazu.
Pociąg odjeżdżał a ja
gościłam na ławce
jak kurz w oczekiwaniu na wodę.
Falowałeś w nadmiarze
suchości
byles przejściem zawieszanej granicy
byles nadchodzącą wiecznością kiedy cię obserwowałam
niedbale i nieuważnie
rozbrajajaco i nieprzytomnie.

5

Rzucalam nasiona maku
ostrzegajac tych co w powlokach szli wzdluz balustrady.
Oszolomiony sylabiczny krzyk
wyszczerał zęby
plujac błotem adrenaliny.

Wdowy w żałobie

Nie istnieje dzień bezwładny czy porywczy który drgałby koniecznością do cna
do szaleństwa
owdowiałych i walecznych matek
ułamnej mądrości.

Tam

gdzie spoczywają wiara i chłód
gdzie to co człowiecze spotyka się i odpycha
gdzie pustka jest lekarstwem
a mądrość wadą.

Nieposłuszeństwo

Dotarłam na koniec elipsy
rozproszyłam się jak rój pszczoł kaukaskich.
Niejawne nieposłuszeństwo przedzierzgnięto w wiarę
oburzenie w rewolucję.
Pieśń ociepliła się na Zachodzie.
Mrowiły się instynkty
– zranione.
Roły się zdarzenia
– zdradzone.

Życie

Burzą rozrzucając kwiaty.
Odmrażając
u końca
ocalenie.

Wojująca

Uścisk ogarnia oddechy
opłacam swoją drogę
bokiem leżąc obok ciebie
bokiem przed tobą
na twojej ukrytej krawędzi.

Wiatr tnie twarze
opłacam swoją drogę.
Podnosi łańcuchy.
Życie łamie się
w twojej czystej pościeli.

Za kominami
suchy step
za pewnikami
skrępowanej radości
w substracie pustki
wiecznej jasności
wojująca byłam
wojującą bym została.

Po drodze

Otwieram przejście w moim ciele
nieodłączne mu opary
które kondensują się wilgotne.

Twoja skóra będzie szlakiem podróży
płonącą leśną polaną
w apoteozie ody.

Jak wir

Rozpościerałeś ręce
opadały kwiaty.
Ściskałeś ręce
kruszały kamienie.

Ruch jak na krawędzi
był huśtawką w nieznanej ciszy.
Wszyscy milczeli
ty kręciłeś się jak wir.
Kierunek Meksyk i bilet wystający z kieszeni
niedaleki śmiech i słony zamęt
jak fala w niestrudzonym przyptywie.

Byłeś właśnie tym.
Rozpościerałeś ręce
opadały kwiaty.
Ściskałeś ręce
kruszały kamienie.

Upał osuszał łzy na asfalcie
wyjaławiał włókna
ściągał ze stóp buty
zakotwiczone w surowym betonie.
Byłeś właśnie tam.

Rozpościerałeś ręce
opadały kwiaty.
Ściskałeś ręce
kruszały kamienie.

Usta o cm

Usta o centymetr
w odzieraniu skóry z ciała
przez ciała się przedzierając
spragnieni jak ukryte naczynia

ta pościel która nie będzie więcej nami żyć.

Nie chcę niczego

Złość kołysała twoją nadzieję
wszczepioną do szklanych butelek.
Jak skrywane łzy w obawie przed wyrokiem płaczu
żadnych gestów
słów w żargonie.
Grzęznąć.
Emigrując spiralami do mojej mantry
na oślepie między zbuntowaną sylabą a ostatecznym wnioskiem
między podstępny rymem a podstawionym czasownikiem.
Boso
napotykać deski podłogi
wątpiąc w kamienie.
Mówiąc o tobie.
Chodź ze mną
wyjedź ze mną.

Ale ja nie chcę niczego.

Kruchy wiersz
władcze noty.

Pisałam by kosić moje zboże
bo twoje
już mnie nie obchodziło.

Stan rzeczy

Konfetti pod butem
źwir między palcami.
Dezintegracja na Zachodzie
lekkie zaburzenie na Wschodzie.

Nietknięta sylaba

Wywiad szkodliwy dla ciebie
ze szkodliwością miejscami.
Twoje zdjęcie rzucało mi w twarz moim pragnieniem
wraz z deszczem ogałającym ściany i padającym ciężko między moje prochy.

Nienawidziłam twojego uśmiechu nieczystego czy rozmytego.
Nienawidziłam twojego spojrzenia czy twojego palca.
Nienawidziłam nieobojętności i przymusu by nie czuć
wraz z tobą
który oszczędziłeś sobie mojej przyszłości
dlatego że.

Obwarowany na wschodzie
gdy robaki i śledzie chwytaly twoją zdobycz.
Mój apokaliptyczny bunt przez ciebie niezrozumiany
twoja gumowata ustępliwość
moja niezdolność do fikcji.

Życzeniem rewanżu prawdy
flaga Delacroix
kwintesencja nadziei.
Nie chciałam tracić czasu
zakurzona klepsydra
góra ziarenek złaczonych w apokalipsie
twoja
ciągnęła mnie po piasku
po kamieniach
przez zarośla
z krwawiącymi pośladkami
otartym łokciem
zdartą dłonią.

Ty
byłeś tylko kurzem
słomą
która miała się zapalić
od rozmigotanej zewnętrznej powierzchni.
Moje życie nie byłoby życiem nagradzającym wśród silnych
moje ustępstwa nie przewyciężyłyby łączności
mojej woli życia.

Ty
nie zdobyłbyś mojej płci w zamian za moją tożsamość.

Bo moje były moje siniaki
moje – moich 1000 starań na ziemi
moje – km przebieżone w samotności na świecie.

Ze mnie
nie dotknąłbyś nawet rąbka.
Ze mnie
nie pomyliłbyś nawet sylaby.

Złożenie

Porzuciłam cię tam.
Ty jak rozedrgana dusza
ja jak rozmłócone koszenie.

Droga powrotna

Otwieram drzwi
twoje nagie ciało w ulu
nektar wszędzie rozlany
na słuch żadnych rymów i nagie
twoje kłykcie.
Było tak
twoje słowa nie mogły tu dotrzeć
zmuszone
do drogi powrotnej.
Zostałam ja.
Wystarcza mi smakowanie
pamięci.

Wieczny

Byłeś jak klej
przylepiony do skał.
Twoim był upływ czasu jakbyśmy wstrzymywali się od życia

I układałam jesień
w nadciągającym czasie.

Wypełniłeś morze

Takim chcę cię zapamiętać
między fałdami piasku.
Gdy słońce zachodziło dla ciebie na wschodzie
z twoją radością życia i moją radością narodzin.

Moje ostatnie słowa do ciebie
koniec mojego biskupstwa
wiosłowanie pod prąd.

Nie zdołałabym cię dłużej zachować.

Swoim pełnym życiem
wypełniłeś morze
unosząc się na wodzie
o kilka metrów od brzegu.

20

Twoje życie
wybrało wodę.
Moje
zostało na piasku
z nami.

Ziemia

I wyniosłeś się
do nowej linjki
jak naostrzony ołówek.

I zostawiłeś mnie
w tamtej linijce
jak pełną temperówkę.

Nieobecna szklanka – twoja.
Tylko kielich – mój.

Zastój

Rozerwać glony
i rozdzielić grad.
Podnieść kotwicę
na mieliźnie morza.

CANC

Bo był bo twój sposób spychania
wspomnień twojego łona
na wrogi strych.

O nas

Chcę zostawić ci coś
mojego
ażebyś nie tkwił
w kieszeni tamtych dni
w smaku dni majowych.

Chcę zostawić ci coś
z nas
ażebyś mógł przybrać wdzięczność jaką odczuwam
w kieszeni wszystkich moich dni
w oddechach innego stycznia.

Trasa

Błądzić tam gdzie zabronione
gubiąc się między liniami
stworzonymi do zaskakiwania
w nieprzewidzianych sytuacjach.
Uzbrojona w wiarę
ze swobodą życia
wciąż kochałaś wiatr
wśród mętnych ciasnych horyzontów które ci pokazywano.

Z dala od barierki
wśród podmuchów i nadmorskich dróg
wśród okien
autobusów bez przesiadki
nocy i ciemnych świtów kłujących w oczy
i po przebudzeniu
wśród nieznanymi języków
spirale włosów uwieszone w wietrze map który wznieciłaś.

25

Nasza była podróż
świat pozostawiony
km przemierzone
obrane życie.

Suszone mięso o zachodzie
stopy na drodze.

Kobieta
w swoim środku
ze sobą
niesie życie.

Tasuj na nowo i od nowa zaczynaj
przebiegnij i przejdź ile ci dano
w wyznaczonej przestrzeni
i w tej zyskanej.

Widok

Byłam lodowcowa jak epoka
lecz moja jeszcze się nie skończyła.
Zawładnęłam balustradą
tylko po to żeby obserwować morze.

LAURA CAPRA

Urodziła się w Genui w 1982 r. Poetka, autorka tomów *Nero fittizio* (Puntoacapo editrice, 2020) i *Indossare la vita* (Ant. Fantascienza, FantaGenova, Erga edizioni, 2022). Uczestniczka wielu międzynarodowych festiwali poetyckich. Współpracuje z czasopismami, festiwalami (jest kuratorką sekcji wywiadów z artystami na Międzynarodowym Festiwalu Poezji Parole Spalancate) i wydawnictwami.

KATARZYNA SKÓRSKA

Adiunktka w Katedrze Italianistyki UW, literaturoznawczyni, tłumaczka. Przekładała teksty m.in. Dina Buzzatiego, Itala Calvina, Domenica Starnonego, Heleny Janeczek, Valerii Parrelli. Jest dwukrotną laureatką Nagrody Literackiej im. Leopolda Staffa (2016, 2022) za przekład prozy – *Limbo* Melanii G. Mazzucco i *Uliczników* Piera Paola Pasoliniego. Mieszka i pracuje czasem w Warszawie, czasem w Szwajcarii.

Laura Capra

poems

Translated from the Italian
by Teresa Kinton-Mousley

I was planting poppy seeds

I was planting poppy seeds
warning passers-by who in wrappers walked along the balustrade.
The enchanted and syllabic cry
gnashing its teeth
spitting adrenalinic mud.

You were eternity in fragments of life.
You were eternity in convulsive illuminations.
Dressed up in flames
combusting noxious gases.
The train was leaving and I
the guest of the bench
like dust waiting for water.
You swayed in the superfluosness
of dryness
you were the crossing of the suspended boundary
you were the eternity that was arriving while I was watching you
heedless and careless
disarming and inanimate.

I was planting poppy seeds
warning passers-by who in wrappers walked along the balustrade.
The enchanted and syllabic cry
gnashing its teeth
spitting adrenalinic mud.

Grieving widows

There is no day which is inert or insolent that vibrates with necessity
to the point
of madness
of belligerent widowed mothers
of indistinct wisdom.

There
where faith and cold rest
where humans meet and push away
where emptiness is remedy
and wisdom defect.

Disobedience

Reached the end of the ellipse
dissolved like a swarm of Caucasian bees.
Implicit disobedience was dragged in faith
indignation was dragged in revolution.
The singing waned in the west.
Instincts swarmed
– hurt.
Events teemed
– betrayed.

Life

Strewing storm-like the flowers.
Defrosting
in the end
salvation.

Militant

A grip embraces the winds
I am paying my way
on my side lying beside you
on my hip in sight
on your hidden ridge.

The wind cuts the faces
I am paying my way.
It lifts the chains.
Life breaks
on your clean sheets.

Beyond the chimneys
the arid steppes
beyond the certainties
of constrained joy
in the substratum of nothingness
of eternal clarity
militant I was
militant I would remain.

On the road

I open the passage in my flesh
the circumscribed vapour
that being humid condenses.

Your skin will be a road of journeys
glades aflame
in the apotheosis of an ode.

In a whirl

You spread your hands
the flowers fell.
You squeezed your hands
the stones crumbled.

The movement was poised
a swing in an unknown silence.
Everyone fell silent
you were struggling in a whirl.
Your direction Mexico and the ticket protruded from your pocket
the laughter close by and the saline confusion
like a wave in its untiring flow.
You were this.

You spread your hands
and the flowers fell.
You squeezed your hands
and the stones crumbled.

The heat dried the tears on the asphalt
disinfected the fabrics
deprived your feet of shoes
anchored as they were to the rough concrete.
You were this.

You spread your hands
and the flowers fell.
You squeezed your hands
and the stones crumbled.

Mouths to the cm

Mouths by the centimetre
in the stripping of the skin
from here we make our way through the flesh
thirsty as clandestine ampoules

these sheets that will never live again.

I don't want anything

Anger cradled your hope
inoculated in glass bottles.
Like furtive tears dreading the sentence of tears
not gesture
not jargon.
Mired.
Emigrating to curls suspended in my mantra
headfirst between a syllable in revolt and a final conclusion
between a sly rhyme and a supplanted verb.
Barefoot
crossing the floorboards
doubting the stones.
Talking about you.
Come with me
leave with me.

But I don't want anything.

A fragile poem
authoritative notes.

I was writing to reap my grain
because of yours
nothing mattered to me anymore.

State of affairs

Confetti under shoes
gravel between fingers.
Disintegration in the west
slight disturbance in the east.

Intact syllable

The noxious interview for you
Noxiously at times.
Your photo slammed my desire in my face
with the rain that shaved the walls and fell heavily among my ashes.

I hated your smile faecal or blurry.
I hated your gaze or your finger.
I hated the non-indifference and the compulsion to not feel
with you
that you skimmed on my future
because.
Perched in the east
while worms and herring grabbed your prey.
My apocalyptic revolt not understood by you
your rubbery acquiescence
my incapacity for pretense.
To wish for the revenge of truth
Delacroix's flag
the quintessence of hope.
I had no desire to waste time
dusty hourglass
dust made of grains joined in the apocalypse
yours
that dragged me along the sand
along the stones
through brambles
with my bleeding behind
my elbows peeled
my palm worn.

You
were just dust
straw
that would catch fire
from the brilliant outer surface.
Mine would not have been a rewarding life among the powerful
my compromises would not have conquered greediness
my lust for life.

You
would not have won my sex in exchange for my identity.

For mine were my bruises
mine, my 1000 attempts in the earth
mine, the kms grinded in the world alone.

Of me
you would not have touched a single piece.
Of me
you would not have confused a single syllable.

Deposition

I left you there.
You like a trembling soul
Me like a thrashing thresher.

The road back

I open the door
your naked body in the beehive
nectar scattered everywhere
no rhyme listens and your phalanxes
naked flesh.

It was like that
your words didn't manage to arrive
forced
onto the road of return.

I remained.

It's enough for me to know
about the memory.

Eternal

You were like glue
stuck to the rocks.

Yours was the passing of time as if we were fasting from life.

And I was putting in place the autumn
in the incurring of time.

You filled the sea

I want to remember you like this
between the folds of sand.
As the sun was setting for you in the east
with your joy of life and my joy of birth

My last words to you
the end of my diocese
rowing against the tide.

I would no longer be able to hold you.

With your full life
you filled the sea
floating
a few metres from the shore.

46

Your life
chose water.
Mine
stayed on the sand
with us.

The land

It was like that that you left
going to the next beginning
like a sharpened pencil.

That was how you left me
going to the next beginning
like a full pencil sharpener.

Absent the glass, yours
Only the goblet, mine.

Stasis

Break up the algae
and split the hailstones.
Weigh anchor
in the stranding sea.

CANC

Because this was your way of denying
the memory of your womb
in a hostile attic.

Of us

I want to leave you something
of mine
so that you can not-remain
inside the pocket of those days
inside the taste of those days in May.

I want to leave you something
of us
so that you can clothe yourself in the gratitude that I feel
inside the pocket of all my days
inside the breaths of another January.

Journey

Wandering in the uncertain
losing yourself between the lines
trained to surprise yourself
among the unforeseen.
Armed with faith
nonchalant in life
you went on loving the wind
in the murky constrained horizons that others had to offer you.

Far from the railings
between dandelions and coastal roads
between windows
buses that didn't require to change
dark nights and dawns that poked your eyes
and on awakening
among unknown tongues
curls caught in the wind of the maps you wrestled with.

Ours was the journey
the world left behind
the kms reached
the life chosen.

Dried meat at sunset
feet on the road.

A woman
in her centre
carries life
along with her.

Reshuffle and start again
run and walk as far as you can
in the space given
and that which is gained.

View

I was as glacial as the era
but mine was not yet over.
I had invaded the balustrade
just to be able to observe the sea.

LAURA CAPRA

Poet born in Genova, Italy, in 1982. She published *Nero fittizio* (Puntoacapo editrice, 2020) and *Indossare la vita* (Ant. Fantascienza, FantaGenova, Erga edizioni, 2022), and was invited to several international poetry festivals. She works with magazines, festivals (curating the artist interviews section of the International Poetry Festival Parole Spalancate) and with publishing houses.



Laura Capra

poesie

Piantavo semi di papavero

Piantavo semi di papavero
avvertendo i passanti che in involucri percorrevano la balaustra.
Il grido incantato e sillabico
digrignava i denti
sputando fango adrenalinico.

Eri l'eterno in frammenti di vita.
Eri l'eterno in illuminazioni convulse.
Accittato di fiamme
combustionando gas nocivi.
Il treno partiva e io
ospite della panchina
come polvere ad attendere l'acqua.
Ondeggiavi nel superfluo
dell'asciutto
eri il valico del limite sospeso
eri l'eterno che giungeva mentre ti osservavo
incurante e incauta
disarmante e inanime.

57

Piantavo semi di papavero
avvertendo i passanti che in involucri percorrevano la balaustra.
Il grido incantato e sillabico
digrignava i denti
sputando fango adrenalinico.

Vedove in lutto

Non c'è giorno inerte o insolente che vibri di necessità sino al dunque
alla follia
di madri vedove e bellicose
di saggezza indistinta.

Lì
dove si posano la fede ed il freddo
dove l'umano incontra e respinge
dove il vuoto è rimedio
e la saggezza difetto.

Disobbedienza

Giunta alla fine dell'elisse
disciolta come uno sciame di api caucasiche.
La disobbedienza implicita era trascinata in fede
l'indignazione era trascinata in rivoluzione.
Il canto era intiepidito ad ovest.
Pullulavano istinti
– feriti.
Brulicavano eventi
– traditi.

Vita

Disseminando di tempesta i fiori.
Sbrinando
al termine
la salvezza.

Militante

Una stretta abbraccia i fiati
sto pagando la mia via
di lato sdraiata accanto a te
sul mio fianco in vista
sul tuo spigolo nascosto.

Il vento taglia i visi
sto pagando la mia via.
Solleva le catene.
La vita si spezza
sulle tue lenzuola pulite.

Oltre le ciminiere
le steppe aride
oltre le certezze
di gioia vincolata
nel substrato del nulla
della chiarezza eterna
militante ero
militante sarei rimasta.

Sulla strada

Apro il varco della mia carne
il circoscritto vapore
che umido si condensa.

La tua pelle sarà strada di viaggi
radure in fiamme
nell'apoteosi dell'ode.

Vorticosamente

Allargavi le mani
cadevano i fiori.
Stringevi le mani
si sbriciolavano i sassi.

Il movimento era in bilico
un'altalena nel silenzio ignoto.
Tutti tacevano
ti dimenavi vorticosamente.
La direzione per il Messico e il biglietto sporgeva dalla tasca
la risata nell'appresso e la confusione salina
come l'onda nel suo instancabile fluire.
Tu eri questo.

Allargavi le mani
e cadevano i fiori.
Stringevi le mani
e si sbriciolavano i sassi.

Il caldo asciugava le lacrime sull'asfalto
disinfettava i tessuti
privava i piedi dalle scarpe
ancorate com'erano al cemento grezzo.
Tu eri questo.

Allargavi le mani
e cadevano i fiori.
Stringevi le mani
e si sbriciolavano i sassi.

Bocche al cm

Bocche al centimetro
nella scarnificazione della pelle
di qui facciamo strada tra la carne
assetati come ampolle clandestine
queste lenzuola che mai ci vivranno ancora.

Non voglio niente

La rabbia cullava la tua speranza
inoculata in bottiglie di vetro.
Come lacrime furtive temendo la sentenza del pianto
non un gesto
non un gergo.
Impantanata.
Emigrando a ricci sospesi nel mio mantra
a capofitto tra una sillaba in rivolta ed una conclusione definitiva
tra la rima in soppiatto ed il soppiantato verbo.
A piedi nudi
incrociando le assi del pavimento
dubitando dei sassi.
Parlando di te.
Vieni con me
parti con me.

Ma io non voglio niente.

Una poesia fragile
note autoritarie.

Scrivevo per mietere il mio grano
perché del tuo
nulla mi importava più.

Stato delle cose

Coriandoli sotto le scarpe
ghiaia tra le dita.
Disintegrazione ad ovest
lieve perturbazione ad est.

Sillaba intatta

L'intervista nociva per te
nocivamente a tratti.
La tua foto mi sbatteva la mia voglia in faccia
con la pioggia che rasava i muri e piombava netta tra le mie ceneri.

Odiavo il tuo sorriso fecale o sfocato.
Odiavo il tuo sguardo o il tuo dito.
Odiavo la non indifferenza e la costrizione al non sentire
con te
che lesinavi il mio futuro
perché.

Arroccato ad est
mentre vermi ed aringhe impugnavano la tua preda.

La mia apocalittica rivolta da te non compresa
la tua gommosa acquiescenza
la mia incapacità alla finzione.

Ad auspicare la rivincita della verità
la bandiera di Delacroix
la quintessenza della speranza.

Non avevo voglia di perdere tempo
clessidra impolverata
polvere di granelli congiunti nell'apocalisse
la tua

che mi trascinava sulla sabbia
sulle pietre
sui rovi
con il sedere sanguinante
i gomiti sbucciati
il palmo logorato.

Tu
eri solo polvere
paglia
che avrebbe preso fuoco
dalla brillante superficie esterna.
La mia non sarebbe stata la vita premiante tra i potenti
i miei compromessi non avrebbero vinto l'ingordigia
la mia voglia di vita.
Tu
non avresti vinto il mio sesso in cambio della mia identità.

Perché miei erano i miei lividi
miei, i miei 1000 tentativi nella terra
miei, i km macinati nel mondo in solitaria.

Di me
non avresti toccato nemmeno un lembo.
Di me
non avresti confuso nemmeno una sillaba.

Deposizione

Ti lascio lì.
Tu come anima tremante
io come trebbia falciatrice.

Via del ritorno

Apro la porta
il tuo corpo nudo nell'alveare
nettare disperso ovunque
nessuna rima all'ascolto e delle tue falangi
nuda la carne.
Era così
le tue parole non riuscivano a giungere
costrette
sulla via del ritorno.
Restavo io.
Mi basta il saper
di memoria.

L'eterno

Eri come colla
appiccicata alle rocce.
Tuo era il passare del tempo come se fossimo digiuni di vita.

E sistemavo l'autunno
nell'incorrere del tempo.

Riempisti il mare

Voglio ricordarti così
tra le pieghe di sabbia.
Mentre il sole calava per te ad est
con la tua gioia di vita e la mia gioia di nascita.

Le mie ultime parole per te
la fine della mia diocesi
il remare controcorrente.

Non sarei più riuscita a custodirti.

Con la tua vita piena
riempisti il mare
galleggiando
a pochi metri dalla riva.

72

La tua vita
scelse l'acqua.
La mia
rimase sulla sabbia
con noi.

La terra

Fu così che te ne andasti
a capo
come una matita appuntita.

Fu così che mi lasciasti
a capo
come un temperamatite pieno.

Assente il bicchiere, il tuo
Solamente il calice, il mio.

Stasi

Rompere le alghe
e dividere la grandine.
Levare l'ancora
nell'incagliarsi del mare.

CANC

Perché questo era il tuo modo di rinnegare
la rimembranza del tuo ventre
in una soffitta ostile.

Di noi

Voglio lasciarti qualcosa
di mio
affinché tu possa non restare
dentro la tasca di quei giorni
dentro il sapore dei giorni di maggio.

Voglio lasciarti qualcosa
di noi
affinché tu possa vestirti della gratitudine che provo
dentro la tasca di tutti i miei giorni
dentro i respiri di un altro gennaio.

Tragitto

Vagare nell'interdetto
perdendosi tra le linee
addestrate a sorprendersi
tra gli imprevisti.
Armata della fede
disinvolta nella vita
proseguivi nell'amare il vento
nei torbidi orizzonti costretti che gli altri avevano da offrirti.

Lontano dalla ringhiera
tra i soffioni e strade a mare
tra i finestrini
autobus che non chiedevano cambio
notti ed albe buie che si conficcavano negli occhi
e al risveglio
tra lingue sconosciute
i ricci incastrati nel vento delle cartine che avevi smosso.

77

Nostro era il viaggio
il mondo lasciato
i km raggiunti
la vita scelta.

Carne essiccata al tramonto
piedi sulla strada.

Una donna
nel suo centro
porta la vita
appresso a sé.

Rimescola e ricomincia
corri e cammina quanto ti è dato
nello spazio concesso
e in quello guadagnato.

Veduta

Ero glaciale come l'era
ma la mia non era ancora finita.
Avevo invaso la balaustra
soltanto per poter osservare il mare.

LAURA CAPRA

Nasce a Genova, Italia, nel 1982. Ha pubblicato *Nero fittizio* (Puntoacapo editrice, 2020), *Indossare la vita* (Ant. Fantascienza, FantaGenova, Erga edizioni, 2022). È invitata a Festival nazionali ed internazionali di Poesia.

Collabora con riviste, con festival (cura le interviste agli artisti per il Festival Internazionale di Poesia Parole Spalancate) collabora con case editrici.

Seria: Versopolis

Koordinacja: Ana Matusevič

Redakcja i korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt okładki, skład i przygotowanie do druku: Urszula Żebrowska

Druk i oprawa: Zakład Poligraficzny Sindruk

© Laura Capra

© for Polish translation by Katarzyna Skórska

© for English translation by Teresa Kinton-Mousley

Instytut Kultury Miejskiej

ul. Długi Targ 39/40

80-830 Gdańsk

www.ikm.gda.pl

www.europejskipoetawolnosci.pl

www.versopolis.com



**instytut
kultury
miejskiej**



VERSOPOLIS

where
poetry
lives



With the support of the
Creative Europe Programme
of the European Union

Projekt zrealizowany przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach programu Kreatywna Europa. Niniejsza publikacja wyraża wyłącznie poglądy i opinie jej autora. Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za jakiegokolwiek użycie informacji w niej zawartych.

Gdańsk 2023

ISBN 978-83-66003-32-3

Versopolis to największa w świecie platforma literacka poświęcona poezji. Jej celem jest wspieranie młodych europejskich twórców i promocja ich dorobku poza granicami ojczystych krajów. Inicjatywa działa od 2014 roku i obejmuje 30 festiwali literackich z całej Europy. Polskę reprezentują organizowane przez Instytut Kultury Miejskiej Gdańskie Spotkania Literackie Odnalezione w tłumaczeniu oraz Międzynarodowy Festiwal Literatury Europejski Poeta Wolności.

Instytut Kultury Miejskiej
Gdańsk 2023

Laura Capra
Stefan Markovski

ISBN 978-83-66003-32-3